

Kłamstwa i obłuda

Co takiego się stało w Polsce po 13 grudnia ubiegłego roku? Prezes PiS Jarosław Kaczyński oskarża rząd Donalda Tuska o zamach stanu i to jest trafna ocena, czego potwierdzeniem jest wściekła reakcja władzy i jej mediów. Prawdą jest to, czego jesteśmy świadkami, że dochodzi do wielokrotnego naruszenia konstytucji RP. Donald Tusk przyjął typowe dla Białorusi standardy sprawowania władzy: eliminację opozycji, zastraszenie społeczeństwa, siłowe ekscesy policji, doprowadzenie do zubożenia Polaków i deprecjonowanie roli Kościoła katolickiego w Polsce.

Działania koalicji 13 grudnia przypominają znane z historii najnowszej czasy stalinowskie. Warto ten ciemny okres w historii Polski przywołać.

Tuż po wojnie, zainstalowana przez Moskwę komunistyczna władza walczyła z „odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym”. Bolesław Bierut (sowiecki agent) oraz Jakub Berman, czołowi działacze PPR, wprowadzili ten termin do komunistycznej propagandy w celu uzasadnienia czystek w partii po utworzeniu PZPR. „Prawicowi nacjonaści”, na czele z Władysławem Gomułką, mieli sabotować budowę komunizmu w Polsce, zaprzeczać idei internacjonalizmu i wiodącej roli ZSRR, no i oczywiście „zdradzać” interesy klasy robotniczej. Okres ten trwał do 1956 roku, do słynnego VII Plenum KC PZPR, kiedy to zrehabilitowano i Gomułkę i Mariana Spychalskiego. Wtedy, na którym przemawiał „towarzysz Wiesław”, zgromadził w Warszawie ponad milion ludzi. Nowe kierownictwo partii uzyskało wsparcie społeczeństwa, i komunizm mógł dalej trwać, tylko w nieco łagodniejszej formie.

W tamtych czasach represje obejmowały wszystkich przeciwników komunistycznego ustroju, a największym wrogiem byli polscy patrioci, żołnierze wyklęci i Kościół katolicki z prymasem Stefanem Wyszyńskim na czele.

Dziś rząd Donalda Tuska, w interesie unijnej Brukseli, walczy z polskimi rolnikami, jak kiedyś stalinowcy z kułakami. Poprzez represje polityczne, przy pomocy sądów, eliminuje wpływy „pisowskiej” opozycji, odbierając posłom immunitety i przywracając dogmat o szkodniczej, reakcyjnej roli Kościoła katolickiego. Realizuje zapowiedź lewackiego posła Platformy Obywatelskiej Sławomira Nitrasa, z ostatniej kampanii do parlamentu, o tzw. „opiłowywaniu katolików”. Nitras to współczesna mutacja dawnych komunistycznych hunwejbiniów. To samo myślenie, słownictwo i nienawiść do instytucji, u której podstaw jest służba Bogu i ludziom. Jego zdaniem Kościół, zakony, księża nie mają prawa do żadnej aktywności obywatelskiej. Zamknięci w kościelnej kruchcie winni się skupić wyłącznie na modlitwie, ewentualnie pomocy ubogim, ale bez hojności wiernych i bez żadnego udziału świeckiego państwa. Najlepiej byłoby, gdyby ubodzy duchowni chodzili pieszo w zniszczonych butach i sutannach. Ten prymitywny obraz Kościoła i jego kapłanów wprost przejęty jest z tępej komunistycznej propagandy. Osoby konsekrowane nie mogą być pełnoprawnymi obywatelami, a już sprawą kryminalną jest zaangażowanie Kościoła w dzieła wielkie. To dlatego ks. Michał Olszewski, prezes Fundacji Profeto, został aresztowany, bo śmiał budować dom dla pokrzywdzonych przy wsparciu rządowego Funduszu Solidarności. Chciał być drugim Rydzykiem, jak pisały lewackie media, co już samo w sobie jest poważnym oskarżeniem. Znany jest też obszerny indeks przeświatłanych przez władzę wielu niezależnych instytucji, faktycznie lista proskrypcyjna ministra Bartłomieja Sienkiewicza. Na liście tygodnik Sieci i Caritas Polska.

Przejmując władzę, ekipa Donalda Tuska realizuje, jak w czasach stalinowskich, totalitarną ateistyczną ideologię. W rządzie znaleźli się najbardziej zajadli wrogowie

Kościół katolickiego, śmietanka ateistycznej lewicy i neomarksistowskiej ideologii gender. Ich najbliższy cel to przyjęcie ustawy (uchwały) o tzw. mowie nienawiści zagrażającej wprost wolności słowa, bo wprowadzającej cenzurę i represyjne przepisy karne. I niech nas nie zwiodą pojawiające się czasami mylne maskujące gesty, mające łagodzić ideologiczne represje. Wspomniany Bolesław Bierut w procesji Bożego Ciała w 1947 roku w Warszawie kroczył obok prymasa Augusta Hlonda, a nawet podtrzymywał mu baldachim. Władysław Gomułka zaś potrafił zaintonować pieśń „Boże coś Polskę”. Podobnie mentor ideowy Nitrasa, czyli Donald Tusk przed zawarciem ślubu kościelnego przed wyborami prezydenckimi w 2005 roku, dał się filmować w otoczeniu religijnych obrazów i krzyża. Nadal twierdzi, że jest wierzącym katolikiem, ale akceptuje in vitro, pigułkę „dzień po”, legalną opłacaną przez służbę zdrowia aborcję do 12. tygodnia czy zniesienie klauzuli sumienia.

Stenogram expose premiera Donalda Tuska nie zawiera żadnego z tych „katolickich” rozwiązań. Zresztą nie ma w nim ani słowa o Kościele katolickim, jedynie cytaty św. Jana Pawła II o tym, że nie ma solidarności bez miłości i że solidarność to nigdy jeden przeciwko drugiemu. Chociaż tyle zapamiętał.

„Szczęśliwej Polski już czas” – tak kończył swoje wystąpienie. Nie znam przykładu większej obłudy.

309 wSieci 08.04.2024

www.wojciechreszczyński.pl